

Górski, Karol

"Der Deutsche Orden. Zwölf Kapitel aus seiner Geschichte", Hartmut Boockmann, München 1981 :
[recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 117-122

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przechodzę do uwag o wiekach XIX—XX. Należy podkreślić dobrą fachową robotę autora, który zwłaszcza imponuje w partiach poświęconych erze Bismarcka i Wilhelma II, jak i w obrazie Republiki Weimarskiej. Na odmianę wydaje się, iż sprawy narodzin i dziejów nazizmu są nazbyt skrótowo przedstawione. Hitleryzm, jako zjawisko w dziejach narodu niemieckiego, to problem złożony i wymagający próby głębszej interpretacji: fakty otrzymaliśmy ale brak nam refleksji nad narodem, z którego wyszli ludzie, co „ludziom zgutowali taki los”. Kilka kwestii dyskusyjnych. Nazwany czołowym pisarzem drugiej połowy XIX w. Teodor Fontane, jest na s. 648 przedstawiony jako niemal nieublagany krytyk prusactwa. Tak przecież nie było, choć element ostrej krytyki prusactwa (ale z pozycji Prusaka), jak i apologii są współbieżne w twórczości Fontane’a. W 1848 roku był on krytykiem Prus i demokratą, jednakże później przewycięzał swe rozczarowania stając się apologetą „dobrej” tradycji pruskiej, co wszelkiej pruskiej nostalgii nieuniknienie wychodziło na dobre, nawet jeżeli jego apologetyka uszlachetniała rzeczywisty obraz starych Prus⁴. Co do Bismarcka nie sposób odżalować, iż pominięty został słynny sąd Sienkiewicza o nim. Na przykład Fontane właśnie uważał wypowiedź Sienkiewicza za najwnikliwszą ocenę złożonej sylwetki Bismarcka. Ss. 462—463: autor zbyt mało uwagi poświęcił reformom Steina-Hardenberga, nie doceniając zwłaszcza roli ordynacji miejskiej z 1808 r. Brak tu m.in. wzmianki o sprawach tak ważnych, jak zniesienie cechów i wprowadzenie wolności handlu, czyli o znoszeniu feudalnych ograniczeń w miastach. Ss. 482—483: autor wspomniał, że król pruski w 1815 roku, mimo obietnicy, nie powołał ogólnopruskiej reprezentacji stanowej. Należało chyba dodać, że szersza obietnica nadania krajowi konstytucji nie została spełniona i jedynie prowincjonalne sejmy (a nie sejmiki, jak autor twierdzi na s. 499), powstały w konsekwencji ustawy ogólnej z 1823 roku. Ogólnie, autor nazbyt skrótowo traktuje sprawy instytucjonalne. Na przykład (s. 464) wspomina o pruskiej Radzie Państwa, ale nie wyjaśnia, jaki charakter miał ten organ itd. S. 587: niefortunne sformułowanie dotyczące grupy antysemitycznej w Reichstagu mogłoby w zestawieniu ze zdaniem poprzednim, o Kole Polskim, sprawiać wrażenie, iż koło to miało jakieś szczególne powiązania z rodzącym się w Rzeszy antysemizmem, a takich powiązań nie było.

W sumie otrzymaliśmy obraz dziejów niemieckich napisany zwięźle, ale i rzetelnie wykonany. Aczkolwiek najczęściej pozostaliśmy na szczeblu formuły Rankego — „jak to właściwie było”, być może jednak, iż na obecnym etapie stosunków polsko-niemieckich ów wyważony i spokojny opis jest szczególnie cenny, pozostawia pewną samodzielność ocen czytelnikom.

Stanisław Salmonowicz

Hartmut Boockmann, *Der Deutsche Orden. Zwölf Kapitel aus seiner Geschichte*, München 1981, ss. 319, 12 tablic z 41 ilustracjami.

We wstępie autor pisze, że nie chce skreślić dziejów Prus ze świadomości historycznej Niemców, ani nie chce, by te dzieje służyły zmianie granic z 1945

⁴ Por. poglądy Kennetha Attwooda w pracy specjalnej o stosunku Fontane’a do tradycji pruskiej (1970 r.), a ostatnio K. Zernack, *Preussen-Mythos und preussischdeutsche Wirklichkeit, w: Ostmitteleuropa. Berichte und Forschungen*, hrsg. U. Hausteina i in., Stuttgart 1981, ss. 252—265.

roku. Autor pisze nie dla wąskiego kręgu specjalistów, ale jak zaznacza, dla szerokich kół czytelników. Nie pisze o duchowości Zakonu. Podkreśla on silnie, że istnieją dwie tradycje historiografii narodowej, polska i niemiecka, a w XIX w. i w pierwszej połowie XX w. Zakon i jego dzieje zajmują centralne miejsce w obrazie dziejów narodowych, oceniane pozytywnie w Niemczech, negatywnie w Polsce. W zakończeniu autor wraca raz jeszcze do tych zagadnień. Przedstawia rozwój narodowej tradycji historycznej w Niemczech, dając zwięzły obraz historiografii. Pisze, że „zalew słowiański”, o którym mówią nacjonałiści niemieccy, suponuje jakąś bezkształtną masę, podczas gdy Polacy byli narodem skryształizowanym. Porusza rolę literatury pięknej w kształtowaniu obrazu Zakonu z jednej strony w Niemczech, z drugiej w Polsce, z tym że Polacy wydali dzieła o wartości wyższej, pierwszorzędnej, walcząc piórem Henryka Sienkiewicza. Tu nasuwa się jedna uwaga: Boockmann pisze, że w początku XX w. nie było żadnych represji ani dyskryminacji Polaków na obszarze Prus: nie widzi, że były rugi ludności polskiej, bicie dzieci za to, że nie chciały mówić pacierza po niemiecku, głośna sprawa Wrześni, ustawa o wywłaszczeniu, która była stosowana w życiu. Nie zarzucam tu złej woli, ale brak zrozumienia, o czym mówili i pisali Polacy. W jednej z uprzednich prac prof. Boockmann przedstawił w sposób wyczerpujący i wysoce bezstronny rolę, jaką odgrywał Malbork w propagandzie nacjonalistycznej na przełomie XIX i XX w. Jeśli chodzi o zrozumienie postawy Polaków, to brak mu znajomości psychologicznych skutków posunięć rządu pruskiego i uchwalania w sejmie pruskim ustaw antypolskich.

Z kolei przedstawić należy strukturę pracy i jej treść.

Rozdział I mówi o początkach zakonów rycerskich i o Krzyżakach w Ziemi Św. Autor porusza tu sporne zagadnienia przejęcia przez Krzyżaków mienia dawnego hospicjum niemieckiego w Jerozolimie i silnie podkreśla związki ich z dynastią Staufów.

Rozdział II traktuje o początkach Krzyżaków w Rzeszy, o roli kultu św. Elżbiety oraz przedstawia społeczny skład Zakonu. Nie był on domeną wpływów kilku rodzin, ale licznego drobnego rycerstwa, więc ministeriałów Rzeszy. Miał liczne posiadłości w okolicach, gdzie dominowała ta grupa, zaś mało dóbr w Austrii i Bawarii, gdzie wcześniej rozwinęła się władza książąt, niechętnych tworzeniu się dużych posiadłości zakonnych.

Rozdział III dotyczy początków władztwa Zakonu w Prusach. Autor podkreśla polską inicjatywę powołania Krzyżaków, ale pomija próby krucjaty Waldemara II, o których pisała Stella M. Szacherska. Autor stara się też znaleźć nowy punkt widzenia na przywilej kruszwicki Konrada Mazowieckiego z 1230 roku, którego autentyczność jest sporna.

Rozdział IV traktuje o podboju Prus. Autor podkreśla rolę szlachty polskiej (ss. 94, 138), na co nie ma dowodu w źródłach. Omawiając powstanie państwa krzyżackiego pisze, że ucisk neofitów był tu nieodzowny (ss. 96, 105). Sprawa traktatu dzierżońskiego między Zakonem a neofitami z 1249 roku będzie niżej osobno poruszona. Autor pisze, że w oczach ludzi średniowiecza pogaństwo było religią uniwersalną, dla której alternatywą było tylko przyjęcie chrześcijaństwa. Boockmann pisze, że historyk, który przeciwstawia nakaz głoszenia słowa Bożego przymusowi przyjmowania chrztu, zaprzecza swemu rzemiosłu. Chodzi bowiem także o przymus moralny lub prawny, gdy dawano wybór między przyjęciem chrztu a emigracją. Tu jednak można wysunąć przeciw Boockmannowi przykład Brunona z Querfurtu, który sprzeciwiał

się nawracaniu mieczem (np. Czarnych Węgrów). Krzyżacy nie byli optymalnie usprawnieni do misji, jak pisze autor, tym więcej że nie tolerowali w swym państwie klasztorów (s. 112). Nawracanie się szlachty pruskiej pociągało jej germanizację, a w konsekwencji zanik całej społeczności pruskiej (ss. 112—114). Jest to uwaga bardzo ciekawa.

Rozdział V omawia kolonizację Prus i napisany jest w oparciu o prace Wenskusa, który starał się — nie zawsze krytycznie — uwypuklić rolę Prusów, rzekomo wstępujących licznie w szeregi Zakonu, osiadających w miastach i wykupujących siebie z poddaństwa. O Polakach w ziemi chełmińskiej jest tylko jedna wzmianka (s. 136), a sprawy gospodarcze są dość słabo zarysowane.

Rozdział VI poświęcony jest stosunkom polsko-krzyżackim w XIV w. Autor podkreśla udział Polaków w krucjatach Zakonu, co po 1234 roku nie ma oparcia w źródłach. Boockmann pomniejsza znaczenie pojęcia Korony Królestwa Polskiego jako podmiotu prawa, podobnie jak w innych krajach — są to dla niego tylko mniemania wyrosłe na gruncie polskim w okresie rozbitcia dzielnicowego, nie zaś recepcje z Zachodu (s. 145). Zdaniem Boockmanna historyk powinien powstrzymać się od wydawania wyroków, kto miał służyć i nie powinien wznawiać raz jeszcze procesów polsko-krzyżackich (s. 146). Obie strony miały prawa do Pomorza, a rozstrzygała siła. Uważa on, że zabór Pomorza nie był przyczyną późniejszego upadku państwa zakonnego, ani też że polityka polska nie dążyła stale do odzyskania Pomorza. Zabór Pomorza był wynikiem polityki tworzenia i umacniania władztwa, co czyniły też inne zakony rycerskie w Palestynie.

Rozdział VII traktuje o krucjatach przeciw Litwie. Boockmann zajmuje się mentalnością rejs krzyżackich, które polegały na pustoszeniu kraju i niszczeniu ludności, co zdaniem jego należało do kultury rycerskiej, natomiast pomija podkreślany przez Maschkego czynnik iluzji, polegającej na naśladowaniu krucjat do Ziemi Świętej.

Rozdział VIII dotyczy stosunku Zakonu do unii polsko-litewskiej. Tu autor jest na swoim gruncie, gdyż prowadził badania nad soborem w Konstancji i Janem Falkenbergiem. Wojna propagandowa Polski i Zakonu przed 1410 rokiem dowodzi niemałego znaczenia argumentacji prawnej, gdyż mogła ona usunąć skrupuły moralne zaciężnych i gości z Zachodu. Traktat polski Stanisława ze Skarbimierza o wojnie słusznej został jednak pominięty. Zdaniem Boockmanna państwo krzyżackie nie uległo potędze polsko-litewskiej, gdyż przyczyna upadku leżała wewnątrz kraju oraz w tym, że po chrzcie Litwy Zakon utracił legitymację swego istnienia. Ale jednak naszym zdaniem klęska grunwaldzka, spustoszenie kraju, odszkodowania, miały podstawowe znaczenie dla zaostrożenia polityki fiskalnej Krzyżaków, a przez to samo rozogniły opór poddanych.

Rozdział IX o wewnętrznych strukturach państwa krzyżackiego traktuje raczej o samym Zakonie i jego stosunku do poddanych. Autor pomija Polaków, pisząc o grupach ludności, które wyznawały krajowy patriotyzm pruski. Zbyt silnie podkreślono prawnopubliczne stanowisko biskupów pruskich i kapituł jako „Landesherr” na równi z Zakonem, podczas gdy przynależność ich do Zakonu ograniczała ich samodzielność de facto i de iure. Jedynie Warmia stanowiła wyjątek, i to nie wyłamywała się spod zwierzchności w. mistrza. Nie zasiadali też biskupi — Krzyżacy w radzie Zakonu (Gebietigerrat), natomiast bywali radcami w. mistrza tak, jak np. prawnicy. Było to stanowisko osobiste,

nie uczestnictwo z mocy prawa w instytucji, jaką była rada Zakonu. Zdaniem Boockmanna komturowie pochodzący z poza Prus nie mieli możliwości uprawiania nepotyzmu i byli mniej przekupni od innych. Ale trzeba zauważyć, że traktowali oni swe urzędy jako prebendy i dowolnie dysponowali swymi dochodami. Słusznie autor pisze, że od końca XIV w. Zakon zamknął się w sobie — można by dodać, że rycerze przestali siebie nazywać „braćmi”, a przybierali miano „panów”. Zakon u góry składał się z ludzi przybyłych z poza kraju, ale miejscowego pochodzenia bywali biskupi, kanonicy i część braci. Sądzę, że ci bracia pochodzenia miejscowego byli służebnymi (Graumäntler). Autor nic nie wspomina o próbach reform w XIV w., które zanalizowałem, i jest zdania, że opinie o moralnym zepsuciu Zakonu są niepewne (s. 194). Wewnętrzna przemiana Zakonu w „szpital szlachty niemieckiej”, czyli w instytucję dającą zaopatrzenie młodszym synom tej szlachty, nastąpiła zdaniem autora w początkach XV w.

Rozdział X o Zakonie w XV w. rozpoczyna się od dziejów zgromadzeń stanowych, przy czym pominięto zgromadzenia z XIII w. oraz zjazdy w sprawie świętopietrza w XIV w. Stąd autor uważa za pierwsze zgromadzenie zjazd miast pruskich Hanzy w 1290 roku. Nie zgodziłbym się, że artykuł traktatu toruńskiego z 1466 roku o przyjmowaniu do Zakonu poddanych króla dotyczył Polaków z Korony — inicjatorem był jak się zdaje Ścibor Bażyński, gubernator Prus Królewskich. Chodziło więc o wchłonięcie Zakonu przez jego dawnych poddanych. Jak pisze autor, po 1466 roku miała miejsce w Zakonie sprzedaż urzędów, a komturowie stali się dożywoćnymi panami dóbr, tworząc jakby wyższą szlachtę. Boockmann odrzuca twierdzenie o moralnym upadku Zakonu po 1466 roku, choć są w tej materii wypowiedzi samych Krzyżaków. Przyczynę tego, że nie było reformy Zakonu autor widzi w zbyt wielkich dawnych osiągnięciach. Zakon nie chciał uznać nowej sytuacji ani tego, że rządzi takim samym państwem jak inne. Usamodzielnienie się mistrza niemieckiego i landmistrza inflanckiego miało za skutek rozpadnięcie się Zakonu jakby na trzy zaprzyjaźnione, ale odrębne państwa. Od 1512 roku pojawia się nowy patriotyzm Rzeszy niemieckiej — mówi się, że szlachta niemiecka nie może podlegać obcym władcom, a Zakon ma za zwierzchników tylko papieży, nie zaś królów (zjazd w Poznaniu). Z chwilą, gdy cesarz Maksymilian przyznał regalia mistrzowi niemieckiemu (1494 r.) upadła „egzemcja lenna” Krzyżaków. Ale Zakon nie chciał walczyć przeciw Turkom, gdyż to osłabiłoby jego stanowisko w Prusach (s. 205). Ciekawa jest uwaga, że w. mistrz Albrecht Hohenzollern, przyjmując order „domowy” swej rodziny (Order Łabędzia) sprzeniewierzył się idei zakonów rycerskich (s. 217). Zdaniem Boockmanna sekularyzacja nie była w sposób konieczny złączona z przejściem na protestantyzm, gdyż w diecezji Utrecht Krzyżacy przyjmując reformację Zakonu nie porzucili.

Rozdział XI poświęcony jest dziejom Zakonu od XVI w. „Egzemcja lenna” upadła dla całego Zakonu z chwilą, gdy cesarz nadał mistrzowi niemieckiemu godność w. mistrza po sekularyzacji Prus. Protestantyzm ogarnął Turynię, gdzie było tylko sześciu rycerzy i 92 księży, którzy nie sprzeciwiali się reformacji, gdyż pozostawali w opozycji do rządów rycerzy. W Saksonii było czterech — sześciu rycerzy i 14—16 księży. W 1801 roku był jeszcze w Turynii 1 rycerz, w Saksonii — sześciu, a cały Zakon w Rzeszy liczył 60 rycerzy zarówno katolików, jak protestantów. Rycerze (katolicy) mieli obowiązek służyć 3 lata przeciw Turkom, potem zaś dostawali dobra jako komendy. W 1924

roku Krzyżacy zostali przekształceni w zakon klerycki. Zdaniem Boockmanna nowe to zgromadzenie pod pewnymi względami kontynuuje dawnych Krzyżaków, pod innymi — nie.

Rozdział XII omawia historiografię Zakonu w XIX i XX w.

Znaczenie książki Boockmanna polega przede wszystkim na wielu przemyśleniach i na poszukiwaniu nowych punktów widzenia, które by pozwoliły lepiej zrozumieć poglądy badaczy niemieckich i polskich tam, gdzie się one różnią. Autor posługuje się stworzoną przez siebie terminologią tam, gdzie mówi o dwóch tradycjach historiografii narodowych, polskiej i niemieckiej.

Spośród licznych trafnych i słusznych uwag wydobyc musimy także punkty niejasne i sporne. Nie ma punktów spornych w przedstawieniu roli Hermanna v. Salza, w. mistrza, który przyjął darowiznę ziemi chełmińskiej i stał się założycielem państwa w Prusach. Pozostaje spornym dokument kruszwicki z 1230 roku. Boockmann proponuje rozwiązanie alternatywne: albo Krzyżacy przywilej podrobili, jak twierdzą badacze polscy, albo podsunęli oni ułożony przez siebie tekst z wykraczającymi poza pierwotne nadanie klauzulami, a Konrad ustąpił. Boockmann opowiada się, jak można sądzić, za drugą możliwością. Nie analizuje on stanowiska synów Konrada wobec nadania, ani niejasnego i niepewnego przekazu Grunau'a, który pisze, że Konrad w chwili decydującej był chory.

Pomija też autor zagadnienie tworzenia się początków państwowości pruskiej, co silnie podkreślali Henryk Łowmiański i Kazimierz Tymieniecki.

Zdaniem moim, tło polityki papieskiej wobec Prusów w latach 1242—1249 i pokoju w Dzierzgoniu nie zostało w całości wyświetlone. W myśl postanowień traktatu, który zapośredniczył legat Jakub z Leodium, późniejszy papież Urban IV, Krzyżacy mieli być tylko obrońcami Prusów. Autor widzi tu jedynie konieczność budowy grodów, a więc obciążenie wolnych otdąd Prusów robociznami, co stało się podstawą feudalnego państwa Zakonu. Ale trzeba by rozważyć, jakie plany miało tu papieństwo, jak widziało Prusy chrześcijańskie? Otóż sądzę, że miałyby to być społeczność chłopska bez feudalizmu, taka, jaką była Sardynia oraz Irlandia przed podbojem angielskim, a może i za Alberta Suerbeera, który z prymasowskiej stolicy w Armagh został właśnie przeniesiony na nową metropolię, obejmującą Prusy i Inflanty. Wreszcie najbliższym wzorem mogła być Fryzja albo Dittmarschen u podstaw półwyspu jutlandzkiego, albo wolni chłopci Skandynawii. Tymczasem w państwie zbudowanym przez Zakon, Prusowie, nawet wolni, zostali zepchnięci do niższych warstw społeczeństwa. Aspekt ten należałoby rozpatrzyć w płaszczyźnie porównawczej.

Pisząc o zaborze Pomorza w 1309 roku autor widzi aspekt polityczny w działaniach Zakonu — ja bym widział też aspekt gospodarczy — zdobycie nowych źródeł utrzymania dla braci. Boockmann zarysowuje bardzo jasno odmienne stanowisko historiografii narodowych polskiej i niemieckiej, i to jest wielka zasługa. Zaznacza on, że Marian Tumler, w. mistrz Zakonu Niemieckiego (obecnego), potępił ze stanowiska moralnego zabór Pomorza, ale pozostał tu odosobniony w nauce niemieckiej, Polacy od XIV w. w procesach przeciw Krzyżakom, potem w dziełach historyków podkreślali prymat zasad moralnych i prawa w życiu międzynarodowym. Jak słusznie pisze Boockmann, nauka niemiecka stawiała i stawia na pierwszym miejscu siłę, która decydować ma w sporze prawnym.

Z innych spraw spornych wymienię pominięcie roli Polaków w ponownej

kolonizacji ziemi chełmińskiej. Nie zgodziłbym się, że opozycja stanów pruskich przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi była taka sama, jak przeciw Zakonowi — starałem się wykazać, że wysuwała inne zarzuty i nigdy nie dążyła do walki zbrojnej. Wreszcie Boockmann jest zdania, że statystyka narodowości oparta na kryterium imionowym jest dla średniowiecza niemożliwa, sam jednak stosuje analogiczną metodę przy omówieniu pochodzenia rycerzy krzyżackich (ss. 62—63) i uzyskuje w ten sposób podstawę do szacunku liczbowego. Dla miast odrzuca tę metodę (ss. 131—135). Uważam, że po wyłączeniu grupy nieokreślonych, wzajemny stosunek liczbowy grup imion polskich i niemieckich daje podstawę do jakiegoś szacunku. Jest to w każdym razie więcej niż nic.

Książka Boockmanna posiada niemałą wartość naukową. Jest wyczerpująca i bardzo bezstronna, choć nie ze wszystkimi tezami można się zgodzić. Jest to lektura konieczna dla każdego badacza tych spraw, tym więcej, że w przypisach autor zamieścił omówienie literatury. Książka ta stanowi niewątpliwie krok naprzód w dyskusji toczony przez historyków polskich i zachodnio-niemieckich na marginesie rozmów o poprawie podręczników szkolnych.

Karol Górski

Wacław Odyniec, *Polskie dominium maris Baltici. Zagadnienia geograficzne, ekonomiczne i społeczne X—XVIII w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, ss. 348, 18 ilustracji.

Terminu *dominium maris Baltici* zaczęto po raz pierwszy używać za panowania Zygmunta Augusta, kiedy powstawało polskie władanie na Bałtyku. Kojarzy się on nieodparcie z wielką polityką morską Rzeczypospolitej, z wojnami i traktatami pokojowymi. Najpierw z wywalczeniem dostępu do morza, potem z poszerzaniem granicy morskiej i wreszcie z walką o utrzymanie się przy Bałtyku. Odyniec celowo pominął ogromny kompleks zagadnień politycznych, koncentrując się na ukazaniu geograficzno-ekonomiczno-społecznych problemów polskiego władztwa na Bałtyku. Wyeksponował przy tym rolę Gdańska, największego morskiego ośrodka handlowego i gospodarczego Rzeczypospolitej. Poruszył bardzo wiele istotnych problemów, z których, jak sam zaznaczył, każdy może stanowić temat na obszerną monografię. W dziewięciu rozdziałach autor scharakteryzował środowisko geograficzne Bałtyku, porty morskie, przemysł stoczniowy, rybołówstwo, handel, prawne problemy zwierzchności na morzu oraz ludzi morza.

W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Charakterystyka Bałtyku*, omówiono położenie geograficzne naszego morza, jego faunę i florę oraz zasoby surowców mineralnych. W jednym z podrozdziałów ukazał autor kształtowanie się polskiej granicy morskiej od X do XVIII w. Ten ciekawy problem zilustrował trzema mapkami, niezbyt ściśle tytułując drugą z nich, bowiem pokazuje ona granice nie z 1569 roku, ale z 1582, po rozejmie polsko-rosyjskim w Jamie Zapolskim.

Ciekawy podrozdział o bursztynie, skarbie nadbałtyckich ziem, warto było rozszerzyć o dodatkowe informacje na temat firmy Jasky. Ci monopolisci opanowali w XVI w. nie tylko rynek gdański, ale starali się (umowa z 1584 r.) uzależnić od swych dostaw bursztynników z Elbląga, Słupska i Kołobrzegu¹.

¹ A. R. Chodyński, *Spis bursztynników gdańskich od XVI do początku XIX wieku*,